

Jeśli on kiedykolwiek się zakocha,
zostaną nad jeziorem
do samego rana.

Daylight



MARTA KULCZYNA



MARTA KULCZYNA

Daylight

Copyright © for the text by Marta Kulczyna
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2025
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Kamila Reclaw
Korekta: Aleksandra Krasieńska, Agnieszka Zwolan, Dominika Kalisz
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Oprawa graficzna książki: Weronika Szulecka
Ilustracja na okładkę: Marta Urbaniak

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-882-0 Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2025
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwniezwykle](#)
✂ [Wyd_Niezwykle](#)
🎵 [wydawnictwniezwykle](#)

*Dla wszystkich, którzy przestali wierzyć, że będzie lepiej.
Widzieliście kiedyś burzę, po której nigdy nie wyszło słońce?*



PROLOG

Usiadłam przy oknie zaledwie kilka minut temu, a już zdążyłam się pogubić w liczeniu kropli deszczu uderzających o parapet.

Stuk.

Stuk.

Stuk.

Właśnie dlatego nienawidziłam Seattle. To miasto sprawiało, że każdego dnia miałam wrażenie, jakby kawałek mojej duszy umierał. Na moje nieszczęście nie była to szybka egzekucja, tylko powolne i bolesne konanie.

Potrzebowałam słońca, dobrych ludzi i swobody. Ten ponury padół nie mógł mi zaoferować żadnej z tych rzeczy, więc od prawie dwóch miesięcy codziennie kreśliłam czerwony krzyżyk

w wiszącym na ścianie kalendarzu. Robiłam to dlatego, że każdy kolejny dzień zbliżał mnie do wyjazdu do Bullhead City.

Do taty.

Tam, gdzie moje miejsce.

– Lullaby? – usłyszałam przez drzwi głos matki.

– We własnej osobie – odparłam niechętnie i podniosłam się z siedziska pod oknem.

Wsunęłam dłonie do tylnych kieszeni spodni, z wyczekiwaniem wpatrując się w drzwi, w których za moment miała stanąć mama.

Gdy tylko weszła do pomieszczenia, rozejrzała się po jego wnętrzu niemal z obrzydzeniem. Nie to, że miałam bałagan, w żadnym wypadku. Uwielbiałam porządek. Jej wzrok jednak zawsze wędrował na wielką korkową tablicę, do której przypięłam zdjęcia ze wszystkich podróży i wycieczek, na które kiedyś zabierał mnie tata.

– Jack przyjedzie jutro, możesz zacząć się pakować – oznajmiła. – Właśnie rusza od siebie, więc pewnie dojedzie nad ranem.

– Już? – Czulałam, jak rytm mojego serca przyspieszył. – Miał być dopiero za dwa dni.

– Ale będzie jutro. – Zmierzyła mnie gniewnym spojrzeniem, które po chwili zniknęło, zastąpione przez udawaną troskę. – Nie zapomnij o nowej kurtce, którą ci kupiłam – dodała nieco cieplejszym, ale wciąż wymuszonym tonem.

– Mamo, jadę do Arizony, tam jest upał – westchnęłam. Atmosfera robiła się gęsta, jak za każdym razem, gdy próbowałam rozmawiać z nią dłużej niż minutę.

– Racja. – Wyprostowała zgrabną sylwetkę, po czym odrzuciła idealnie ułożone włosy na plecy. – Dobrze, to się pakuj. Obiad będzie za godzinę.

Po tych słowach odwróciła się z zamiarem wyjścia, a mnie, nie wiedząc czemu, coś ruszyło. Zrobiłam krok do przodu i przeknęłam

ślinę, siląc się na wypowiedzenie słów, które w normalnej rodzinie nie byłyby niczym nadzwyczajnym.

– Będę tęsknić, mamo – powiedziałam tak cicho, że nie miałam pewności, czy dźwięk moich słów w ogóle do niej dotarł.

Przystanęła w miejscu, trzymając dłoń na klamce, i zerknęła na mnie przelotnie. Nie odpowiedziała. W pokoju zapanowała kompletna cisza, a potem mama zniknęła w korytarzu.

Wybacz, że nie jestem córką, o której chciałybyś opowiadać koleżankom.

W milczeniu wróciłam na siedzisko pod oknem i wypuściłam z płuc całe powietrze. Przyłożyłam głowę do szyby, modląc się w duchu, by podczas tegorocznych wakacji wydarzyło się coś, co pozwoliłoby mi zostać u taty.



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Lullaby

Kończyłam jeść owsiankę, gdy na podjeździe rozbrzmiał dźwięk klaksonu. Ten sygnał sprawił, że moje usta od razu rozciągnęły się w szerokim uśmiechu. Pospieszenie wstałam od stołu i pobiegłam pod drzwi, przy których stała średniej wielkości walizka.

– Na pewno masz wszystko? – upewniała się mama, uważnie mierząc mnie wzrokiem.

– Na pewno. – Posłałam jej ciepły uśmiech, po czym zaczęłam wiązać trampki i podwijać nogawki nieco zbyt długich jeansów.

Gdy w końcu się wyprostowałam, wcisnęłam jasne włosy za uszy i chwyciłam bagaż. Zmarszczyłam brwi, gdy zauważyłam, że mama nawet nie drgnęła. Cały czas stała oparta

o framugę drzwi prowadzących do kuchni, a ręce założyła na klatce piersiowej.

– Nie przywitasz się z tatą? – zapytałam z nadzieją, choć dobrze wiedziałam, że odpowiedź była oczywista.

– Nie ma takiej potrzeby.

Postanowiłam nie drażnić tematu. Chciałam po prostu wsiąść do samochodu i zapomnieć o tym, że za dwa miesiące będę musiała tu wrócić.

– No to idę. – Wyglądziłam rękawy koszuli w szkocką kratę, a następnie przeniosłam wzrok na mamę. – Do zobaczenia, mamó.

– Uważaj na siebie – odparła cicho, by chwilę później odwrócić się i wrócić do przygotowywania sobie śniadania.

Zacisnęłam usta, próbując ulżyć negatywnym emocjom, które wzbudzała we mnie jej postawa. Miałam niespełna siedemnaście lat i nie byłam w stanie przypomnieć sobie nawet jednego momentu, w którym mnie przytuliła. Ale byłam już dużą dziewczynką i nie potrzebowałam jej miłości, by czuć się wartościowym człowiekiem.

Nie myśląc dłużej o tym, co zostawiałam za sobą, wyszłam przed dom, a mój wzrok od razu wylądował na pikapie, który wiele lat temu był czerwony. Jednak słońce zrobiło swoje i dziś po tym kolorze zostały tylko drobne ślady.

– Moja mała marzycielka! – wydarł się ojciec, sprawnie odbijając się od maski starego grata, którym po mnie przyjechał.

– Tato, przestań, nie mam już dziesięciu lat. – Przewróciłam oczami na dźwięk określenia, którym niegdyś ciągle mnie nazywał. Nie czekałam jednak ani sekundy dłużej, tylko podbiegłam do niego i uwiesiłam się na jego ramionach.

– Ale wyrosłaś – stwierdził po dłuższej chwili czułego powitania.

Uniósł brwi, przesuwając wzrokiem po mojej twarzy. Mogłabym przysiąc, że w jego lewym oku zakręciła się łza.

– Gdybym nie widział, jak wychodzisz z tego domu, to chyba bym nie uwierzył, że jesteś moją małą Lu.

– To tylko trzy lata, aż tak się nie zmieniłam – prychnęłam, a kącik moich ust powędrował ku górze. – Ale ty chyba tak. Czekaj, czekaj... – Wsunęłam dłoń w stronę jego głowy. – Czy to siwy włos? – Dotknęłam jego jasnej czupryny, przybierając sztucznie zdziwioną minę, a on pstryknął mnie w nos.

– Już nie bądź taka zabawna – parsknął z rozbawieniem, po czym pokręcił głową. – Daj mi walizkę i ruszamy. Po drodze będziemy mieli szmat czasu na rozmowy. – Puścił mi oczko i wrzucił moją torbę na pakę.



Podróż mijала lepiej, niż mogłam sobie wyobrazić. Uwielbiałam rozmawiać z tatą, nigdy nie kończyły nam się tematy, a działo się tak głównie dlatego, że byliśmy tacy sami. Mogliśmy godzinami dyskutować o podróżach, o krajach, które chcielibyśmy zobaczyć, i o marzeniach.

Ojciec od zawsze był marzycielem. Wolnym duchem. Odziedziczyłam po nim te cechy i właśnie one były jednymi z powodów, przez które mama miała do mnie stosunek... jaki miała.

– Za godzinę zjedziemy do jakiegoś motelu, Lu – oznajmił tata, gdy wrócił do samochodu po krótkim postoju na stacji. – Powoli zaczynam się robić zmęczony, jestem w trasie od wczoraj.

– Chciałam ci to zaproponować, bo niedługo faktycznie zaśniesz za kierownicą – odparłam, popijając colę. – Zjedźmy szybciej, nie wytrzymasz godziny.

Tata zerknął na mnie bokiem, by chwilę później się uśmiechnąć i pokręcić głową.

– Jesteś już na tyle dorosła, że mnie pilnujesz. – Wsunął papierosa między wargi, po czym na nowo odpalił silnik. – Lullaby? – Niespodziewanie obrócił się w moją stronę, a jego flanelowa

koszula zafalowała na wieczornym wietrze. – Jak ci było z mamą przez te trzy lata, co?

Przełknęłam ślinę, słysząc to pytanie. W mojej głowie natchmiast zrodziła się zagwozdka, czy powinnam być szczerą. Nasłuchałam się wystarczająco dużo ich kłótni i z jednej strony wolałabym uniknąć kolejnych, a z drugiej... ja i tata zawsze byliśmy ze sobą szczerzy, nie kłamaliśmy ani nie serwowaliśmy sobie jedynie fragmentów prawd.

– Możesz być ze mną szczerą – ponaglił i wyjechał na drogę.

Poprawiłam tyłek na miękkim siedzeniu, głośno chrząkając.

– Cóż, wiesz, jaka jest mama – podjęłam niepewnie. – Czasami bywa ciężko. – Wzruszyłam ramionami i przeniosłam wzrok na horyzont, do którego mozolnie zbliżało się zachodzące słońce.

– Wiem – westchnął, po czym wypuścił dym z płuc. – Ale mimo wszystko mama cię kocha, pamiętaj o tym.

– Kocha? – Czuję, że zaraz wybuchnę. – Wiesz, co mi oznajmiła w zeszłym miesiącu? – Spojrzałam na tatę z szeroko otwartymi oczami. – Powiedziała, że gdybym się nie urodziła, to byłaby kimś. Powiedziała, że zniszczyłam jej życie.

Gdy wypowiedziałam te słowa, poczułam pewnego rodzaju ulgę. Nikomu o tym nie mówiłam. Do cholery, nawet gdybym chciała, to nie miałabym komu. W Seattle nie poznałam nikogo, kogo mogłabym obdarzyć wystarczająco dużym zaufaniem. Wszystkie problemy i troski dusiłam w sobie jak w słoiku i mimo wagi tych słów cieszyłam się, że teraz nie były już tylko moje.

– Co, do ku... – W momencie przekleństwa z całej siły wcisnął klakson. Robił tak, gdy byłam mała i nie chciał, żebym poznała wulgarne słowa.

– Tato, nie musisz tego robić – zaśmiałam się, mimo ciężkiej atmosfery.

– W sumie racja. – Uśmiechnął się i spojrzał na mnie z troską. – Często mówiła ci takie rzeczy? – Zmarszczył brwi, a źrenice jego zielonych oczu lekko się rozszerzyły.

– Nie aż tak często... Ale zdarzało się. Tato. – Posłałam mu wymowne spojrzenie. – Nie chcę psuć nam nastroju, nie rozmawiamy o tym. A przynajmniej nie teraz, dobrze? Cieszę się, że teraz jestem z tobą i znowu zamieszkamy razem, przynajmniej na wakacje.

Przez krótką chwilę milczał, w końcu jednak głęboko nabrał tchu i odrzucił do tyłu kosmyki jasnych włosów, które nieustannie spadały mu na twarz. Przeniósł wzrok z powrotem na drogę, a kilka sekund później znowu zaczął mówić.

– Wrócimy do tematu zaraz po twojej imprezie powitalnej – oznajmił, a ja od razu poczułam się zaciekawiona. – Nie myśl, że o tym zapomnę – dodał poważniejszym tonem.

– Imprezie powitalnej? – Uniosłam brwi. – Kontynuuj. – Rozparłam się wygodniej na siedzeniu, założyłam ręce na klatce piersiowej i czekałam na to, co powie dalej.

– Poznasz mojego przyjaciela, Rogera. Ma syna mniej więcej w twoim wieku, na pewno się dogadacie – opowiadał z ekscytacją. – Chciałem jakoś uczcić to, że przyjeżdżasz, a Roger zaproponował ognisko u nich. Mieszkają w kamperze, niedaleko jeziora Mohave.

– Dostanę piwo? – zapytałam z uśmiechem.

– Ja ci dam piwo. – Zmierzył mnie surowym wzrokiem, w którym mimo wszystko tańczyły iskierki rozbawienia. – Piankę dostaniesz, jak będziesz grzeczna. – Puścił mi oczko, a samochód zaczął zwalniać. – Spójrz na znak, jeszcze cztery mile i dojedziemy do motelu.

– A ten Roger... – kontynuowałam. – Długo się znacie?

– Dwa lata – odparł. – Poznałem go niedługo po tym, jak wprowadziłem się do Bullhead City.

– A syn? Jakiś fajny? Jak ma na imię? – Wymownie poruszałam brwiami, śmiejąc się pod nosem.

– Działasz mi dzisiaj na nerwy, Lu – zganił mnie, lecz optymizm szybko powrócił na jego twarz. – Ma siedemnaście lat i ma na imię Cole. A czy fajny? Nie mnie oceniać, sama sprawdzisz.

– Chętnie sprawdzę – droczyłam się z nim. Oboje wiedzieliśmy, że żartuję, ale i tak lubiałam go wkurzać.

Na mój ostatni głupi komentarz nawet nie odpowiedział, tylko prychnął i szeroko otworzył oczy.

Niedługo później wjechaliśmy na parking przy motelu. Miejsce nie wyglądało na luksusowe ani nawet przeciętne, ale nie przeszkadzało mi to. Ważne, żebyśmy mieli gdzie się wykąpać i wypaść.

Wysiadłam z samochodu i ruszyłam za tatą w stronę recepcji. Starsza pani podniosła głowę znad gazety i posłała nam ciepły uśmiech.

– To córka? – zagaiła do ojca. – Bardzo podobna, jak dwie krople wody – stwierdziła pogodnie. – Czego wam potrzeba?

– Pokój dwuosobowy na jedną noc, z łazienką i dwoma łóżkami, jeśli można – poinformował tata, na co starszuszka znów się uśmiechnęła i ściągnęła ze ścianki z haczykami jeden klucz.

– Bardzo proszę, to będzie czterdzieści dolarów – podsumowała cicho. Była naprawdę wiekowa i miałam wrażenie, że samo mówienie sprawiało jej trudność. – Czujcie się jak u siebie, nie mamy wielu gości. – Zgarnęła z blatu banknoty, które podał jej tata, po czym wróciła do czytania gazety.

Pospiesznie skierowaliśmy się w stronę pokoju. Byłam wykończona całym dniem jazdy i marzyłam tylko o tym, żeby się położyć. Tata z kolei niemal ślaniał się na nogach. Nie spał od prawie dwóch dni i nawet nie byłam w stanie sobie wyobrazić, jak bardzo pragnął miękkiej kołdry.

Weszliśmy do środka, a ja od razu padłam na jedno z łóżek.

– Lu, weź najpierw prysznic – powiedział tata, a ja wsunęłam się bliżej zagłówek.

– Rano, tato, padam na twarz. Też powinieneś się położyć – wybełkotałam. Kiedy tylko przekroczyliśmy próg, moje ciało zostało opanowane przez zmęczenie do takiego stopnia, że odpłynęłam, gdy tylko przyłożyłam głowę do poduszki.